

KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI.

# O metodzie w śledztwie kryminalnem.

(Dalszy ciąg).

Przedstawienie (opisanie) miejsca dokonania czynu, zgodnie z stanem w jakim się miejsce to znajdowało (tabela II) w chwili odkrycia zbrodni, niejednokrotnie dostarczyło nowych ważnych momentów dla śledztwa, zeznania świadków co do stanu, w jakim stanie znaleźli miejsce czynu, muszą być zbadane przedewszystkiem w tym kierunku, czy i jaką mają wartość dla śledztwa. Na podstawie sumiennego i dokładnego opisu miejsca czynu, można stwierdzić, czy jest istotnie możliwe, by pewna czynność mogła być dokonana w danym czasie i miejscu; będzie można stwierdzić, czy świadek naprawdę, z tego miejsca gdzie (jak podaje) się znajdował w chwili, gdy się dramat rozgrywał, mógł widzieć (lub słyszeć) przebieg danego zdarzenia.

Po zbadaniu powyż. skreślonych momentów (wartość zeznania świadków i t. d.), należy zbadać motywy danego czynu. Podstawą dochodzeń jest i tu również opis czynu i miejsca. Poznanie motywu ma niesłychanie doniosłe znaczenie; omyłka w tym wypadku wystarczy, by skierować dochodzenia w mylnym kierunku, sprawę zatracić, a winnego nie wysledzić. Jak widzimy, musi urzędnik śledzący, na samym wstępie, przy pierwszych krokach dochodzeń, posiadać wiadomości z dziedziny psychologii. Pod grozą zepsucia śledztwa, nie wolno mu popełnić, niestety bardzo często popełnianego błędu, stosowania *swojego sposobu myślenia* w odniesieniu do badanej osoby.

Zbrodniarz ma zawsze swoją własną logikę i sposób myślenia i trzeba umieć się wmyśleć w jego idee. Psychologia kryminalna stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że dusza człowieka ładu i porządku jest zupełnie inna od duszy zbrodniarza. Trzeba pamiętać, że zbrodnia jest zawodem, profesją, a przestępca wrogiem społeczeństwa, wysilającym mózg, by obejść lub złamać prawo i przepisy, a czyni on to zawodo-wo, tak jak n. p. zamiłowany w swym rzemiośle ślusarz, stolarz, lub urzędnik stara pracować się jaknajlepiej i najwydatniej.

Identyczny czyn dwóch ludzi o odmiennych

właściwościach psychicznych inaczej musi być oceniany. Jak nie ma dwóch ludzi na świecie, którzyby z jednych i tych samych nut tak samo odegrali jakąś n. p. symfonię, tak nie ma dwóch ludzi, którzyby z identycznych pobudek, nawet wśród identycznych okoliczności jednako się zachowali.

Dlatego też musi urzędnik śledczy znać naukę psychologii, wyjaśniającą rodzaje działania, uczucia i myślenia przestępców.

Urzędnik śledzący musi prócz tego znać *siebie samego*, swą duszę. Najnowsze badania psychologiczne wykazały, że w sposobie myślenia każdego człowieka działają rozmaite złudzenia (złudzy pamięciowe, wzrokowe, słuchowe i t. p.). Urzędnik śledzący musi umieć ocenić wartość *własnych* wrażeń i myśli, aby być w stanie *skorygować własny sąd o danej sprawie*, i uniknąć błędów pochodzących z *własnego sposobu myślenia*.

Trzeba wreszcie i o tem pamiętać, że francuskie *cherchez la femme* (szukaj kobiety) w bardzo wielu wypadkach prowadzi często do fałszywych wniosków. Nie idzie jednak za tem, aby całkiem odrzucić i tę drogą poszukiwań, jednak zaleca się wielką ostrożność aby nie przecenić przypadkowych okoliczności i uniknąć łatwej autosugestji.

\* \* \*

Przechodzimy do istotnych wyników badań przeprowadzonych na miejscu czynu. (Nr. III tabeli). Urzędnik śledzący daną sprawę powinien sobie notować na kartce papieru wszystkie szczegóły i poddać te dane systematycznemu badaniu, to znaczy najpierw rozdzielić punkta na ważne, mniej ważne, istotne i nieistotne dla sprawy, na szczegóły główne i uboczne, a to w tym celu, aby nie skupiać myśli na drobiazgach, lub co gorsza, nie zaczepić punktu wyjścia śledztwa o rzecz nieistotną. Weźmy n. p. wypadek sfingowanego morderstwa, w którym sprawca przyniósł za sobą i rozlał po pokoju krew bydlęcą, by wywołać wrażenie morderstwa. Sam fakt istnienia kałuży krwi, bez zbadania, czy krew ta istotnie pochodzi z czło-

wieka — a to zbadać nie trudno — nie wystarczy do przyjęcia teorii, że w danym wypadku zaszło morderstwo, a nie uprowadzenie. Urzędnik śledczy przyjmując teorię morderstwa wyszedłby z fałszywego punktu założenia.

(D. c. n.).

## U nas i gdzieindziej.

Cały Zachód bez wyjątku lubi swoją policję, interesuje się nią, w razie potrzeby współdziała w jej trudach. Prasa francuska, angielska, amerykańska, niemiecka, belgijska i in. pisze o policji bez przerwy, pisze nieustannie.

Policja zagraniczna ma w prasie tak silnego i potężnego sprzymierzeńca, iż w niektórych państwach, np. we Francji i Ameryce ustaje potrzeba wydawania pism policyjnych specjalnych.

Nie mówię o tem na wiatr. Biura wycin-ków z gazet oraz otrzymywane przez nas dzienniki zagraniczne, codziennie przynoszą dziesiątki wymownych przykładów stosunku przyjaznego jaki się wytworzył pomiędzy opinią publiczną a policją.

Najpoczytniejsze dzienniki stolic europejskich, śnać świadome wysokiego znaczenia społecznego organizacji służby porządku i bezpieczeństwa, śledzą jej rozwój, podnoszą wszelkie postępy i udoskonalenia, troszczą się o los funkcjonariuszów, gorliwie notują rozkazy związane z kulturą i obyczajnością.

A u nas?

Jak dotychczas, policja państwowa polska, młodociana jeszcze i zdawałoby się tem większego poparcia potrzebująca, natrafia przeważnie na ostrze krytyki, nieprzychylnie wzmianki, nicowanie jej dobrych chęci i powiedzmy otwarcie, nieraz nieuzasadnione napaści.

Nie zraża to nas, policjantów polskich i bynajmniej do pięcia się wzwyż nie zniechęca.

Policja polska tak świeżo powstała na zwłokach poprzedniczki z czasów caratu, pojmując to dobrze, iż ma przed sobą do zwalczania odrazę, uprzedzenia oraz pojęcia dwuznaczne.

Ma ona jednakże błogą nadzieję, iż nastąpi czas pojednania się opinji z policją. Pierwsze lata naszego bytowania samostannego, musiały wytworzyć ferment, z którego w miarę wzajemnego poznania, wyrosnie zaufanie dla tak ważnej dźwigni społecznej, jaką jest ożywiona dobremi chęciami, dopiero kształtująca się policja polska.

## Spostrzeżenia podróżnika.

—o—

### Osobne domy.

W Anglii, Belgji i Holandji mieszkania w domach wielkich jak u nas kamienic, zajmują ludzie najprzeważniej bardzo skromnie uposażeni. Obywatel posiadający od 8000 franków rocznego dochodu, zajmował oddzielną kamieniczkę dwu, nawet trzypiętrową, z dwoma oknami frontu.

Rozkład tych domów prawie wszędzie był jednakowy. W suterynach mieści się kuchnia z pokojkiem dla służącej, na parterze pokój stołowy, na pierwszym piętrze pokój sypialny dla rodziców, na drugim sypialnia dżiatwy.

Rodziny mieszczańskie gości przyjmują w kawiarniach i restauracjach, mieszkania mają wyłącznie dla siebie. Mniej zamożni, lub oszczędni, najwyższe piętro odnajmują urzędnikom samotnym, lub studentom.

Policja z domami opisywanymi zajmującymi po miastach całe dzielnice, w zwykłych warunkach nic niema do czynienia. Domy powyższe są niejako podobne do twierdz, obcy przybywszy tu zjawiskiem bardzo rzadkiem.

I tu jednak rzeźmieszkowie potrafią oszukać czujność mieszkańców. Przed kilkunastu lat za mego pobytu w Bruges, zdarzył się fakt następujący:

Na drugim piętrze osobnego domu mieszkał przejezdny bogaty Anglik, na trzecim, zajmował pokój Niemiec niskiego wzrostu i potężnie garbaty.

Pewnego wieczora, Anglik późno powróciwszy do domu, zauważył brak rozmaitych kosztowności na sumę około sto tysięcy franków. Każdy z lokatorów ma tam własny klucz od sieni. Dzierżawca domu, oraz służąca zapewnili iż drzwi nikt obcy nie otwierał. Garbaty sąsiad, wszyscy to widzieli, powrócił do domu już o godzinie 8-ej i w chwili dostrzeżenia kradzieży wysypiał się w najlepsze.

Wezwana policja zrewidowała szczegółowo cały szczypty dom i nic oczywiście nie znalazła. Dopiero nazajutrz z rana, wezwany wywiadowca, po obejrzeniu terenu, wykrył i zaarrestował złodzieja. Był nim ów Niemiec, jak się okazało fachowy rabus, już niejednokrotnie karany w Niemczech i Anglii.

Miał on współnika, ojca pięcioletniego chłopca specjalnie wytresowanego. Niemiec wniósł go uczonego poniżej garbu i okrytego obszernym płaszczem. Garbus wniósł malca na górę, doręczył mu skradzione kosztowności i przez okno spuścił na sznurze do zaułka w którym oczekiwał ojciec.

Obadwaj współnicy po odebraniu im łupu, zostali zamknięci w więzieniu.

### Walka policji z Indjanami.

W r. 1894 na wystawę powszechną do Antwerpii, zjechało dwustu konnych Indjan pod dowództwem słynnego strzelca, zarazem przedsiębiorcy amerykańskiego Buffalo Billa. Tenże wynajął rozległy plac na wystawie i dawał przedstawienia, które wobec znacznych wydatków na utrzymanie ludzi i koni nie mogły się opłacać.

Dostawcy żywności, paszy i t. p. artykułów zaskarżyli zadłużonego Billa do sądu, uzyskali wyrok i ogłosili termin licytacji części koni na pokrycie swoich należności.

Pewnego wczesnego poranka, z okna mego pokoju przy bulwarze des Arts usłyszałem gwałtowny galop szwadronu gwardji municypalnej, czyli policji konnej. Oddział uzbójony jak na wojnę znikł w kierunku rozległych przestrzzeni wystawy.

— Indjanie Billa wytoczyli wojnę „białym twarzom“.

We dwadzieścia minut byłem na polu zająścia.

Komornik sądowy ze świadkami i amatorami kupna mustangów, dla niezwracania uwagi publicznej, o wschodzie słońca przybył do obozu Indjan. Ci na wieść o przymusowej licytacji,

natychmiast nabili broń, wsiedli na konie i w szyku bojowym postanowili się bronić. Niektórzy, twarze umalowali na kolor wojenny i całą sprawę wzięli na bardziej serio.

— Spróbujcie dotknąć jednego z naszych koni — oznajmił Buffalo Bill — a spalimy wystawę i wyrzniemy waszych ludzi, choćbyśmy mieli wygnać co do jednego.

Zbladł komornik, drzączka ogarnęła świadków, licytanci zemknęli i tylko policja konna cofnęła się lecz nie ustępowała z placu, trzymając Indjan pod obserwacją.

Widząc iż rzecz nie dałaby się załatwić bez rozlewu krwi, główny zarząd wystawy długi indyjskie wziął na swoje barki. Po długich godzinach pogotowia wojennego, komornik indyjski skorzystał z ciemności nocnych, wymknął się z wystawy, bynajmniej nie ścigany zbiegł do pobliskiej Holandji, i na okręcie który go przywiózł, odpłynął na ocean.

Tak się zakończyła niekrwawa walka policji antwerpskiej z Indjanami.

### Kary za brakujące kamienie.

We Francji i Flandrii, szosy są wyłożone kwadratami granitowymi. W dni świąteczne, po nabożeństwie, wieśniacy zapruszeni jablecznikiem lub winem, staczali pomiędzy sobą walki, nieraz zakończone krwią, nawet kalectwem.

Walczący dwiema partjami, wygrzebywali z dróg kamienie i z niezwykłą siłą puszczali je po ziemi. Kamień „robił kaczkę“ i najczęściej trafiał w przeciwników.

Na polach (z wyjątkiem Szampanji) spulchnionych i od wieku oczyszczanych i innych kamieni niema.

Policja gminna znalazła wreszcie sposób położenia kresu tym walkom. Za każdy brakujący kamień w bruku szosowym, mieszkańcy danej wsi, winni lub niewinni, byli sądowo pociągani do kary po franku od mężczyzny od lat 16 do najpóźniejszego wieku.

Z tą chwilą bójki na „kaczki“ ustały.

Fr. Reemster